

63

6650W

Gazeta Wyborcza - Stołeczna

Warszawa
26-04-2007
DZ. / Nr 98

Krystyna Janda gra „bosko!”



BARTOSZ BOBKOWSKI

Krystyna Janda jako Florence Foster Jenkins i Maciej Stuhr jako jej pianista

•• Grała Modrzejewską, Callas, Marlenę Dietrich. Teraz Krystyna Janda wcieli się w mniej znaną, ale też postać historyczną.

Akcja sztuki „Boska!” Petera Quiltera rozgrywa się w Nowym Jorku w 1944 r. A jej bohaterką jest Florence Foster Jenkins, okrzyknięta „najgorszą śpiewaczką świata”. Nie miała głosu ani słuchu, ale miała marzenia i pieniądze. Wystąpiła na prestiżowej scenie Carnegie Hall, a jej płyty sprzedawane są do dziś.

Motto spektaklu brzmi: „Ludzie mogą mówić, że nie umiem śpiewać, ale nikt nigdy nie powie, że nie śpiewałam”. Temat w polskich realiach bardzo aktualny. - Wystarczy włączyć telewizor, żeby zobaczyć ludzi, którzy śpiewają, choć fałszują. Grają, choć nie potrafią grać. Nie mają ani talentu, ani głosu, ani słuchu, a zgłaszają się do kolejnych programów, żeby wystąpić, pokazać się, zaistnieć - mówi Krystyna Janda.

Na Jenkins w sztuce patrzemy oczami jej pianisty. W tej roli Maciej Stuhr. - Widzi śmiesznośćki Florence, a mimo to daje się wciągnąć w wir wypadków - dodaje Krystyna Janda.

Premiera „Boskiej!” odbędzie się w piątek w Teatrze Polonia. Tego samego dnia na ekrany kin wejdzie film Andrzeja Barańskiego „Parę osób, mały czas”, w którym Krystyna Janda zagrała Jadwigę Stańczakową - przyjaciółkę Mirona Białoszewskiego. © DOW

Więcej - strona 6

Boska Janda

W Teatrze Powszechnym grała kiedyś boską Callas, teraz w Teatrze Polonia w spektaklu „Boska!” zobaczymy ją jako Florence Foster Jenkins – „najgorszą śpiewaczką świata”

DOROTA WYŻYŃSKA

Krystyna Janda grała Helenę Modrzejewską, Marię Callas, Marlenę Dietrich. Wielkie gwiazdy. Tym razem też przedstawi nam postać historyczną. Do dziś w sklepach muzycznych na całym świecie można kupić płyty Florence Foster Jenkins. Okrzyknięta „najgorszą śpiewaczką świata”, mimo że nie miała głosu, zrobiła niewątpliwą karierę. To właśnie o niej opowiada sztuka Petera Quiltera.

ROZMOWA Z...

Krystyną Jandą

DOROTA WYŻYŃSKA: Była tak naiwna i nie słyszała, że fałszuje, czy to tylko cynizm, wyrachowanie?

KRYSTYNA JANDA: Długo się nad tym zastanawiałam i wybrałam tę pierwszą interpretację postaci. Ona musiała wierzyć, że pięknie śpiewa. Śpiew przed publicznością to było spełnienie jej marzeń. Gdyby chodziło tylko o karierę, to nie warto o tym opowiadać.

Nie miała łatwo. Nawet ojciec wstydził się jej śpiewu. Czy była aż tak naiwna? Miała pieniądze i marzenia. Dopiero kiedy stanęła na prestiżowej scenie – Carnegie Hall w 1944 roku – miała już ponad 70 lat, widząc reakcję widowni, zrozumiała, że publiczność się z niej śmieje. Zalamala się i niedługo potem umarła. Cosme, jej akompaniator, twierdzi, że pękło jej serce.

Ludzie płacili, kupowali bilety, żeby się z niej pośmiać. Bo nie mogli uwierzyć, że można być tak naiwnym i bezkrytycznym wobec siebie. A jej wydawało się, że skoro wkłada w śpiew tyle emocji, to musi być piękne. Nie ukrywam, że właśnie to mnie w tej historii poruszyło.

Motto spektaklu brzmi: „Ludzie mogą mówić, że nie umiem śpiewać, ale nikt nigdy nie powie, że nie śpiewałam”. Temat w polskich realiach aktualny. Wystarczy włączyć telewizor...

...żeby zobaczyć ludzi, którzy chcą śpiewać, choć fałszują, chcą grać, choć nie potrafią. Nie mają talentu, a zgłaszają się do kolejnych programów telewizyjnych, żeby wystąpić, pokazać się, zaistnieć.

To sztuka o tym, że warto mieć marzenia. Większość ludzi wycofuje się u progu swoich marzeń, bo ktoś, byle kto, powiedział im, że się do tego nie nadają.

Mój ojciec, kiedy miał 14 lat, grał w amatorskim teatrze w Domu Kultury w Starachowicach, ale później nie odważył się spełnić swoich marzeń. Moja mama podobnie. Nie przyszło im nawet do głowy, że można. To ludzka historia, prosta, wzruszająca.

Dla aktorki grającej Jenkins autor sztuki przewidział dodatkowe wyzwania. „Pieśni w tej sztuce powinny być śpiewane na żywo. Aktorka nie musi naśladować głosu pani Jenkins, powinna śpiewać źle, w swoim własnym stylu” – czytamy w didaskaliach. Czy łatwo jest fałszować?

- Trudno. Po pierwsze, nie jestem sopranem, a wszystkie arie, które śpiewała Jenkins, są ariami sopranowymi. Transponujemy wszystko niżej. Nadajemy temu inny charakter. Florence nie dość, że fałszowała, to nie miała jeszcze poczucia rytmu. Śpiewała słabutkim głosikiem, drżącym, dyszącym. Ja mam po tylu latach forsownej „eksploatacji” niedo-



Krystyna Janda jako Florence Foster Jenkins w „Boskiej!”...



...i jako Jadwiga Stańczakowa w filmie „Parę osób, mały czas”

mykalność strun i zdarty głos, muszę uderzyć mocno, żeby mój głos zabrzmiał, z tego zrobić „walor”. Uczę się fałszować. Mam nadzieję, że publiczności sprawi to radość. Ale wiem, że samo fałszowanie nie wystarczy. Te arie są dość długie. Żeby publiczność była w stanie ich wysłuchać, wytrzymać to, do każdej musi być dołożone jeszcze jakieś zadanie aktorskie.

„Boska!” to po „Trzech siostrach” Cechowa i „Szczęśliwych dniach” Becketta zdecydowanie lżejsza propozycja.

- To komedia, właściwie w zapisie farsa. Ale reżyser Andrzej Domalik potraktował ją raczej jako komedię sentymentalną. Nie nastawiamy się na ryk widowni, ale na ciepły uśmiech. To jest oczywiście bardzo naiwna historia, ale zdarzyła się naprawdę.

Wszystko w sztuce opowiedziane jest z perspektywy pianisty, akompaniatora, który jest też postacią historyczną, znaną. Zachowała się płyta, na której opowiada o Jenkins. Opowiada bardzo pięknie, z miłością. Widzi śmieszność Florence, a mimo to daje się wciągnąć w wir wypadków. Zresztą to dzięki niej zrobił karierę. Był przeciętnym muzykiem, co też słychać na jej płytach.

Ta sztuka w niezwykle sposób uczy czułości do drugiego człowieka. Każdy ma swoje słabości, śmieszności i wady i należy to uszanować. Uczy też tolerancji. Akceptacji tego, że drugi jest odmienny. Akompaniator jest gejem. Florence początkowo nietakowna, kiedy się o tym dowiaduje, podchodzi do tego niezwykle czule. Przyjaciółka Florence cały czas jest pijana. Florence patrzy na to z absolutną wyrozumiałością. Przyjmuje jej projekty dekoracji i kostiumów, jej gust, styl, zachowanie. Służącą jest arogancka i nie umie angielskiego, Florence i jej partner życiowy, nieudany aktor, uczą się dla niej hiszpańskiego.

Wszyscy oni odwzajemniają się Jenkins tym samym - akceptacją i pomocą w trudnych chwilach. Początkowo

może się nam wydawać, że ją wykorzystują, korzystają z jej pieniędzy. Przed wszystkim jej towarzysz życia Saint Clere, ale to właśnie on sprawia, że Florence jest w świetnej kondycji psychicznej. Mówi jej: Jesteś nadzwyczajna, wspaniała, jedyna. Uważa, że powinna być wzorem dla wszystkich Kopciuszków, które marzą, żeby stać się królową, a nie mają odwagi zrobić nawet pierwszego kroku.

Premiera „Boskiej!” odbędzie się w piątek. Tego samego dnia na ekrany kin wejdzie film Andrzeja Barańskiego „Parę osób, mały czas”, w którym zagrała Pani kolejną postacią historyczną Jadwigę Stańczakową – przyjaciółką Mirona Białoszewskiego. Niezwykłą kobietę.

- To chyba niezwykle film, a czekaliśmy na niego aż siedem lat. Film o potrzebie drugiego człowieka, o niezwyklej relacji między Mironem Białoszewskim i Jadwigą Stańczakową. Moja bohaterka, niewidoma poetka, przez otoczenie, swoich bliskich, ojca traktowana jak ktoś wymagający ciągłej opieki i pomocy, pewnego dnia, w dojrzałym już wieku spotkała Białoszewskiego, który dał jej jakby drugie, fascynujące i aktywne życie. Postawił przed nią zadania trudne dla osoby pełnosprawnej i młodej. W zamian otworzył ją na świat. Dzięki niemu zaczęła na nowo pisać.

Nie potrafię o tej postaci mówić, nie potrafię słowami wyrazić tego, co o niej myślę. Paradoksalnie Jadwiga Stańczakowa to jedna z najszcześniejszych kobiet, jakie miałam okazję grać. I myślę, że jedna z najważniejszych moich ról. ●

Teatr Polonia: „Boska!” Petera Quiltera, tłumaczenie Elżbieta Woźniak, reżyseria Andrzej Domalik, scenografia Dorota Kołodyńska. Występują: Krystyna Janda, Maciej Stuhr, Wiktor Zborowski, Anna Iberszer, Ewa Telega, Krystyna Tkacz. Premiera w piątek o godz. 20